Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, piątek 11 sierpnia 1905. Nr 212.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 20 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na 1 stronie K. 2 50 h., na następnych po 2 korony.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. **Maryan Hupczyc** (administracya „Nowin", Zaciesze 7), od 9 do 1 w południe.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zaciszo l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Wojna czy pokój?

Panowie Komura i Witte, rozpoczęli już rokowania pokojowe, a równocześnie prasa rosyjska ogłasza bombastyczne artykuły, wykazujące, że Rosyi nie można uważać za zwyciężoną! Te artykuły, komiczne co prawda, mają jednak cel racyonalny: uzyskanie lepszych warunków pokojowych.

Jeśli będzie rezultat rokowań pokojowych, tego naturalnie nikt przewidzieć nie może; to co dzienniki piszą, to są tylko domysły i przypuszczenia.

Telegramy „Nowin".

Portsmouth. Wczorajsze narady pełnomocników pokojowych trwały godzinę. Dyskutowano jedynie nad sprawą wymiany pism uwierzytelniających i nad programem następnego posiedzenia. Zgodzono się, by protokół był redagowany w języku francuskim i angielskim, oraz aby oba te języki były używane w obradach. Posiedzenia będą się odbywały od $\frac{1}{2}$10 do $\frac{1}{2}$1 przedpoł. i od 3 do $\frac{1}{2}$6 względnie do 6 popoł.

Na pierwszem posiedzeniu bar. Komura z powodu pewnych zmian w okazanym przez niego piśmie uwierzytelniającem, które to pismo uznano za wystarczające, złożyć jeszcze zechce oświadczenie w sprawie treści pism uwierzytelniających i wyraził gotowość bezwłocznego posłania po urzędowy odpis tego pisma, którego ze sobą nie zabrał, Komura bowiem otrzymał od swego rządu dwa pisma uwierzytelniające, z których późniejsze zawierało pewne zmiany pierwszego. Otóż tego drugiego pisma Komura nie wziął ze sobą na posiedzenie.

Witte zapewniał komisyę, że to nie jest potrzebne i że może na następne posiedzenie przynieść nowe pismo uwierzytelniające. Pomimo to uznano natychmiast pełnomocnictwo Komury za dostateczne.

Drobny ten wypadek wywołał liczne komentarze. Z kompetentnej strony wyjaśniono, że Komura faktycznie mniemał, iż na wczorajszem posiedzeniu nie będą załatwiane formalności i dlatego uważał zabranie z sobą pisma uwierzytelniającego za zbyteczne. Łatwo to wytłómaczyć wobec zupełnego braku form, w jakich pertraktacye zainicyowano. Pełnomocnicy są przekonani, iż obustronne pełnomocnictwa są dostateczne i że wymiana pism uwierzytelniających może być uważaną jako już faktycznie dokonana formalność. Jeden z pełnomocników pokojowych oświadczył później, że konferencya odbywa się — jak dotąd — w sposób zupełnie zadowalniający.

Paryż. „Matin" donosi: Jap. deputowany Matsumoto, mąż zaufania bar. Komury, potwierdza, że tenże będzie się domagał najmniej 2·5 miliarda f. odszkodowania wojennego. Komura musi zresztą jeszcze walczyć z opinią publ. w Japonii, która żąda podwójnej sumy. Gdyby tego Rosya nie zaakceptowała i nie zgodziła się na bezwarunkowe odstąpienie Sachalinu, to konferencya musiałaby być uważaną za skończoną i marszałek Oyama podjąłby na nowo jap. ofenzywę.

Jap. delegaci odmówili wczoraj dopuszczenia ros. prof. Martensa na oficyalne posiedzenie, ponieważ przedtem ułożono że tylko 2 Rosyan i 2 Japończyków funkcyonować ma na posiedzeniach jako sekretarze.

Głosy prasy.

Paryż. „Matin" donosi z Portsmouth, że zapatrywanie na widoki konferencyi pokojowej **jest jeszcze bardzo pessymistyczne.** Japońskie władze oświadczają, że minimum ich żądań obejmuje **odszkodowanie wojenne w wysokości 2·5 miliarda fr. i obsadzenie Sachalinu.**

Witte oświadczył jednemu z sprawozdawców, który go w tej mierze zapytywali, że ogólna opinia Rosyi, nie wyłączając nawet partyi rewolucyjnej jest jednogłośnie **przeciwną odszkodowaniu** wojennemu i odstąpieniu terytoryum. Jeżeli Japończycy będą przy swych żądaniach obstawali, nie **byłoby widoków zawarcia pokoju.**

Wojna przeciw wojnie.

W chwili, gdy na wschodnim krańcu Azyi toczy się jeszcze walka zacięta, gdy w Portsmouth przygotowali zielone stoły dla tych, co walce tej kres mają położyć — w Paryżu zawrzała zacięta wojna, na szczęście niekrwawa, bo tylko na pióra prowadzona — wypowiedziana dotychczas praktykowanemu sposobowi rozstrzygania sporów międzynarodowych i międzypaństwowych — za pomocą oręża.

Walczący podzielili się na dwa obozy: na czele jednego stoi p. Ferdynand Brunetiere, który już w swoim czasie pozyskał rozgłos dowodzeniem, że wiedza współczesna „zbankrutowała" zupełnie. Obecnie twierdzi on w rozmaitych rozprawach i artykułach, że dążenia „pokojowców" pragnących uwolnić ludzkość od tej strasznej klęski, jaką jest wojna, nie mają najmniejszej podstawy, wojna bowiem była, jest i zawsze będzie jedynym sposobem regulowania sporów i różnic pomiędzy narodami i sposób ten nigdy nie zbankrutuje.

Niezbyt dawno pan Brunetiére ogłosił w „Revue des Deux Mondes" artykuł, w którym dowodzi, że pokojowcy okłamują sami siebie i świat cały, napewno bowiem nie wierzą, aby możliwem było rozstrzyganie spraw narodowych na innej drodze — aniżeli orężnej.

W odpowiedzi posypały się liczne artykuły. Przytaczamy tu w streszczeniu jeden z nich, nakreślony przez słynnego profesora akademii paryskiej Karola Richeta, ten bowiem skupia niejako wszelkie twierdzenia, jakiemi wojują dotychczas „pokojowcy".

Pomiędzy narodami zawsze bywały i będą spory, niema jednak gorszego sposobu ich rozstrzygania nad wojnę. W wojnie zwycięża siła, ta zaś nie jest jednoznaczną ani z prawem, ani ze sprawiedliwością. Wojna daje pierwszeństwo gwałtowi i przypadkowi, nie zaś słuszności.

Zresztą wojna nie rozstrzyga nigdy sporu, po każdej skończonej wojnie kwestya sporna pozostawała i pozostawać będzie zawsze nierozstrzygnięta, jak i przed wojną. A tymczasem krew płynęła potokami, zniszczono olbrzymie bogactwa, wynik wieloletniej pracy narodu. Tysiące rodzin zalewa się łzami, utraciwszy swych najdroższych, najpotrzebniejszych. I nic więcej.

Za lat pięć czy pięćdziesiąt znów zaczyna się ta sama historya, o tą samą kwestyę sporną. Zaledwie podpisano traktat pokoju, już myśli się o „odwecie" i po pewnym przeciągu czasu znów leją się krwi potoki, znów cały dorobek idzie na marne.

Obrońcy wojny, nie mając argumentów poważnych, uciekają się nieraz aż do śmiesznych. Powiadają naprzykład, że gdyby wojny nie było, to liczne gałęzie przemysłu zostałyby zrujnowane. Na tej zasadzie trzeba błogosławić pożary, bo gdyby ich nie było, to fabrykanci sikawek byliby zrujnowani, a strażacy nie mieliby nic do roboty. I choroby wszelkie błogosławić należy, bo cóżby bez nich robili lekarze.

„Tylko tchórze boją się wojny" — powiadają jej obrońcy. Jest w tem racya: człowiek szlachetny boi się zbrodni — to zupełnie naturalne, bo pomiędzy cnotą, a zbrodnią takie samo istnieje przeciwieństwo, jak między wojną a pokojem.

Wieczny pokój ma na celu zapewnienie ludziom możności pracowania w spokoju i spożywania plonów tej pracy. Nie jest to może

szczytnym ideałem ludzkości — ale na to niema rady. Prarodziców naszych wygnano z raju — więc go już na ziemi nie znajdziemy i chcąc żyć, musimy pracować. Wojna ma na celu rabunek cudzej pracy — to także pewnego rodzaju praca; czy jednak należy uważać za szlachetniejsze pracować spokojnie dla siebie i swoich, czy też rabować innym owoce ich pracy?

Przecież to są prawdy, co do których dwóch zdań być nie może. Dziwnem doprawdy wydaje się, że są jeszcze tacy, co w nie uwierzyć nie mogą.

Temperatura i moralność.

Wśród dni upalnych, gdy palące promienie słońca dokuczają każdemu stworzeniu, w jednem z pism włoskich pojawił się artykuł Cezara Lombroso. Głośny i oryginalny uczony dowodzi w nim, że moralność ma największego przeciwnika w... temperaturze.

Jak wiadomo, Lombrono już od dawna stara się przekonać świat i jego mieszkańców, że to, co nazywamy dobrem i złem, jest wynikiem najrozmaitszych warunków: klimatu, rasy, temperamentu, ustroju czaszki — słowem wszystkiego, oprócz wolnej woli i wolnego wyboru. Obecnie myśliciel włoski, na zasadzie szeregu obserwacyi, poczynionych w Ameryce, doszedł do przekonania, że termometr i moralność w ścisłym pozostają względem siebie stosunku.

Statystyka zabójstw w Stanach Zjednoczonych wskazuje istotnie, że w okolicach południowych morderstwa i zabójstwa o wiele są częstszemi, aniżeli w północnych. „W Texas — pisze Lombroso — spotyka się nawet dzieci, idące do szkoły z narzędziami śmiercionośnemi w kieszeni".

Co prawda, nie potrzeba wędrować aż do Ameryki, bo i w Europie wiadomo, że wypadki zabójstw o wiele są częstsze we Włoszech, w Hiszpanii, aniżeli w Szwecyi i Norwegii. Do pewnego stopnia daje się to zauważyć w krajach, mających klimat różnolity: we Włoszech północnych wypadki zabójstw są o wiele rzadsze, aniżeli w Kalabryi lub na Sycylii. Nawet w Anglii zasada ta znajduje potwierdzenie w praktyce; mieszkańcy Szkocyi są o wiele „spokojniejsi", aniżeli Walijczycy.

Gdyby teorya Lombrosa oparta była na zasadzie niewzruszonej, możnaby zazdrościć mieszkańcom Grenlandyi i Lapończykom, którym temperatura pozwala na pielęgnowanie cnoty, nieskażonej przez namiętność południa. Do pewnego stopnia potwierdzają to opisy Islandyi, gdzie sądy zbierają się zaledwie na parę dni w roku, więzień nie ma wcale, a wypadki zabójstwa są prawie nieznane. Z drugiej jednak strony wiadomo, że pojęcie moralności u Lapończyków nie bardzo się zgadza z takiemiż pojęciami przeciętnego Europejczyka.

Statystyka zabójstw i morderstw Europy środkowej również nie daje dowodu, że w porze upalnej zwiększa się liczba zbrodni gwałtownych. Przeciwnie, największa ich liczba przypada na wiosnę i w jesieni, co świadczy przeciwko teoryi, że stopnie temperatury są niejako wskaźnikiem poziomu cnoty.

Dowodów, przeczących teoryi Lombrosa, znalazłoby się więcej. Wszyscy zgadzają się, że na wyspach Towarzyskich, gdzie tempetura dochodzi do wysokości nieznanej Europejczykom, liczba zabójstw była bardzo nieznaczna — do czasu wprowadzenia na te wyspy cywilizacyi europejskiej. Dopiero gdy ludy chłodnej północy, a więc mało skłonne do zabójstw, wprowadziły swe pojęcia, poglądy i obyczaje na one wyspy, moralność wśród krajowców spadła znacznie, a zbrodnie rozmaite stały się objawem zwykłym. Niektórzy dowodzą, że przyczyną tego było głównie zniesienie wielożeństwa; na jednego męża pracowało dawniej na wyspach kilka żon, i spokój był zupełny. Obecnie jedna żona nie może zaspokoić żądań gnuśnego mieszkańca Oceanii, stąd spory i niesnaski, a czasami nawet i zbrodnie, zabójstwa, morderstwa, o które chyba klimatu winić nie podobna.

Z KRAJU.

Tarnów, dnia 9 sierpnia 1905. *(Burza z gradem).*

Dnia 5 b. m. w nocy w dorzeczu Dunajca aż po Żabno szalała niebywała burza z gradem. Około godziny 7 wieczór chmury zasłoniły niebo, tylko błyskawice raz po raz rozdzierały ciemności. Grozę podnosił huk w powietrzu. O godzinie ósmej zaczął padać ulewny deszcz, zmieszany z gradem, lub raczej kawałkami lodu, wielkości kurzego jajka. Na szczęście plony już przeważnie pozbierane, tylko owsy zostały doszczętnie wybite. Bardzo ucierpiały boby i pasza jak niemniej ziemniaki i buraki. Nie obeszło się też bez poważniejszych wypadków, bo pominąwszy, iż w oknach, zwróconych ku północnemu zachodowi i ku północy, prawie w każdym domu szyby zostały wytłuczone — piorun uderzył dwa razy w zabudowania gospodarskie, w Żelechowie i Krzyżu.

Płonące stodoły z dobytkiem długo w nocy rozświecały ciemności.

W Ujściu Jezuickiem piorun wpadł do stajni gospodarza Nowaka i prawie cały inwentarz padł ofiarą; stajnia ocalała.

Wiele drzew, zwłaszcza samotnie w polu stojących, uległo zniszczeniu.

Co słychać w mieście?

Dnia 11 sierpnia

KALENDARZ.

Dziś w piątek Tyburcego, Zuzanny i Filomeny. — Jutro w sobotę Klary, Hilaryi i Felicysymy. — Pojutrze w niedzielę Euzebjusza i Ataneszyi

20) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

Doktór wyleczył chłopca, ale przyprawił o chorobę Gregoricsa. Wzbudził bowiem ciężkie podejrzenie w duszy Gregoricsa, gdyż w chorobie dziecka stwierdził znamiona otrucia.

Tylko jeszcze tego brakowało Gregoricsowi, aby go do reszty pogrążyć w odmęcie rozmyślań. Jakżeż to mogło się stać?

— Czyś ty, dziecko, nie zjadł może grzyba jadowitego?

Jerzy potrząsnął głową:

— Nie jadłem wcale grzybów, tato-wujaszku.

(To był nowy tytuł Gregoricsa. Chłopiec akceptował „tatę", nie chciał jednak wyrzec się „wujaszka").

Cóż więc zjadł? Także matka łamała sobie głowę. Może ocet w potrawie był zepsuty? Cóżeśmy to w owym dniu gotowali? Możliwem jest także, że rondel miedziany był nieczysty.

Gregorisc trząsł w złości głową:

— Nie pleć głupstw, Andziu.

Gregorics myślał zupełnie co innego; podejrzeń swoich wprawdzie nikomu nie wyjawił, ale tkwiły mu one głęboko w duszy, gryzły go, odbierały mu sen i apetyt. Gregorics podejrzywał swoją rodzinę! Ich rękę widać było w tem wszystkiem, ich rękę, wyciągniętą po spadek.

Teraz zamiar jego, aby chłopca adoptować, dać mu nazwisko i majątek — wniwecz się obrócił. „Nie, nie, mógłby życiem to przypłacić. Zabiliby go, gdyby im w drodze stanął. Ja go im w drodze nie postawię".

Drżał o życie dziecka, nie ważył się jednak na okazywanie mu serca.

Obrał sobie nowy system, taktykę defenzywy. A była to okrutna i waryacka taktyka. Przykazał chłopcu, aby go odtąd nazywał „wielmożnym panem" i przestał go kochać.

— To był tylko żart, żem się ojcem twoim nazwał. Zrozumiałeś?

W oczach chłopca zakręciły się łzy.

Stary Gregorics drżał, pochylił się nad chłopcem, pocałował go w oczy, a głos jego brzmiał rozpaczliwie smutno:

— Nikomu nie mów, że cię całowałem, boby groziłoby ci wielkie niebezpieczeństwo, gdyby się o tem dowiedziano.

Popadł w istną manię ostrożności. — Sprowadził do domu starego Kupecky'ego, który musiał dniem i nocą pilnować chłopca i kosztować każdej potrawy. Jeśli chłopiec chciał wyjść z zamkniętego domu, przebierano go najpierw; musiał zdjąć aksamitne swoje ubranko i ładne buciki lakierowe, a biegać po ulicy boso, w obdartych spodeńkach (wyszukano specyalnie stare zniszczone ubranie), aby jeśli kto w mieście zapyta: „Czyj jest ten urwis?" odpowiadano: „Kucharki Gregoricsa".

Aby zaś zupełnie uśpić podejrzenia krewnych, począł nawet łożyć na wychowanie syna swej siostry Maryi, zamężnej Panyoki. Wziął, go ze sobą do Wiednia, do Teresianum i sowicie za niego tam płacił; także innym swoim siostrzeńcom posyłał prezenty, tak, że Gregoricsowie, którzy brata swego, Pawła, nigdy nie kochali, poczęli nań łaskawszemi spoglądać oczyma:

— Nie jest to zły człowiek — mówili — ale wielki osioł.

Małego Jerzego zaś wysłał, gdy nadszedł czas nauki gimnazyalnej, do odległych miast, do Szegedinu i Klausenburgu, gdzie intrygi rodziny dosięgnąć go nie mogły. Niebawem także Kupecky potajemnie opuścił miasto. Co do niego jednak, to mógłby był nawet przy biciu w dzwony wyjechać z miasta, a pies kulawy za nim głowyby nie odwrócił.

Bezwątpienia w tej ostrożności tkwiła przesada. Ale przesada we wszystkiem stanowiła przecież zasadniczą cechę charakteru Pawła Gregoricsa. On zawsze popadał w krańcowość. Gdy podjął coś, co wymagało odwagi, był śmielszym od dyabła, ale gdy go lęk ogarnął, widział wszędzie niebezpieczeństwo. Miłość jego do Jerzego była przesadna, strach o niego był również przesadny, taką już miał naturę.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Piątek.

Operetka lwowska w parku krakowskim: Dzisiaj po raz drugi „Małżeństwo na żart“ operetka w 3 ech aktach Franciszka Lehara.

Teatr powszechny zamknięty.

Sprawy miejskie. Komisya inwestycyjna miejska odbyła we środę posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego, na którem przyjęła ofertę p. Władysława Stopińskiego, na zaprowadzenie wodociągów w budującej się szkole handlowej.

W piątek o godzinie 5 po południu odbędzie się posiedzenie komisyi wodociągowej.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup P o p i e l, metropolita warszawski, przybył we środę do Krakowa, w przejeździe na pogrzeb arcybiskupa śp. Szembeka i zamieszkał w hotelu Drezdeńskim.

Arcyksiążę J ó z e f F e r d y n a n d, przejechał przez Kraków do Przemyśla.

Arcyksiążę F r y d e r y k, jeneralny inspektor armii, wracał z podróży inspekcyjnej po Galicyi, przez Kraków do Wiednia.

Dyrektor Muzeum narodowego dr Feliks K o p e r a, wyjechał na miesięczny urlop. Zastępować go będzie kustorz Muzeum narodowego p. Julian Pagaczewski.

Komisya międzynarodowa dla regulacyi Wisły, złożona z przedstawicieli rządu austryackiego i rosyjskiego, bawi od kilku dni w Krakowie dla ułożenia wspólnej akcyi w sprawie regulacyi Wisły.

Benefis p. Czermańskiego, reżysera teatru powszechnego, ulubieńca krakowskiej publiczności, odbył się we środę. Na program złożyły się: „Wesoła dwójka“ z życiem odegrana przez pp. Kalinowskich, dalej udatne monologi pp. Rylla i Lymena, śpiew gorąco oklaskiwany p. Zawadzkiego, dowcipny „Duet dziadów“, odśpiewany przez pp. Senowskiego i Kicińskiego, w końcu p. Niwińska popisywała się gwizdaniem przy akompaniamencie orkiestry. Benefisant wystąpił w znanym wodewilu „Piosnki tyrolskie“, w roli barona. Jest to jedna z najlepszych kreacyj p. Czermańskiego, to też oklaskom nie było końca, a benefisantowi wręczono kwiaty i podarek od kolegów. Inne role objęli: pni Niwińska i pp. Robiński i Zawadzki. — Publiczność zebrała się dość licznie.

Ślub. Wczoraj o godz. 10 rano odbył się w kościele św. Floryana, cicho, w obecności dwóch świadków, ślub znanego artysty-malarza p. Sichulskiego z pną Bronisławą Radlicką (Jeremi), artystką teatru miejskiego w Krakowie.

Plac Dominikański będzie wkrótce zupełnie przebrukowany i uporządkowany. Środek placu otrzyma podwyższone o 15 ctm. zakole, chronione granitowymi krawężnikami od najechania, a wyłożone mozajką. Zakole to ma służyć w czasie odpustów na pomieszczenie kramów. Drewniana studnia stojąca na środku placu a szpecąca swym nieestetycznym wyglądem widok na kościół ma być usunięta, a w jej miejsce zbudowana mała żelazna studnia wodociągowa. Plac cały będzie na nowo przebrukowany, a obie strony bocznych chodników będą wysadzone drzewkami. Po prawej stronie placu, to jest od strony restauracyi Suskiego, będzie ułożony chodnik z płyt porfirowych i ma ciągnąć się aż do ul. Gertrudy.

Nagła śmierć. We czwartek o godz. 5½ rano padł na ulicy Krowoderskiej robotnik Antoni Łabędzki, lat 54, rażony udarem serca. Zawezwane natychmiast pogotowie ratunkowe skonstatowało już tylko śmierć.

Wypadek przy rąbaniu drzewa. Józef Surma, tercyan, przyszedł we czwartek rano na stacyę ratunkową, z raną ciętą na ręce, 4 cm. długą, a sięgającą aż do kości, którą zadał sobie sam wskutek nieostrożnego obchodzenia się z siekierą przy rąbaniu drzewa. Ranę mu opatrzono i zeszyto.

Wypadek w pokoju. Na stacyę ratunkową zgłosiła się we czwartek rano, 26 lat licząca służąca, Anna Kowalik. Przy wieszaniu portyer w pokoju spadła ona z drabinki, łamiąc sobie kość sprychową i łokciową prawej ręki.

Pierwsza krajowa parowa fabryka kapusty kiszonej, urządzona przez p. A. Siekacza i Skę otwartą będzie 1 października przy ulicy Biskupiej l. 11 i urządzoną na sposób zagraniczny. — Maszyny najnowsze i odpowiednie sprowadzone przyrządy do fabrykacyi konserwowania powyższej kiszonej kapusty pędzone będą parą. — Układanie w kadzie, odzieranie główek kapusty z liści zwiędłych lub nadpsutych, usuwanie odoru i t. d. na sposób morawski, oto najważniejsza czynność, dająca gwarancyę dobroci i czystości dla konserwowania powyższego produktu.

Rolnicy nasi, którzy dotychczas mało zajmowali się plantacyą kapusty i ograniczali sadzenie takowej tylko wyłącznie dla swej potrzeby, gdy się dowiedzą, że mają nowy teren zbytu dla swego produktu, będą takową na szerszą skalę, uprawiać. Fabryka w tym roku potrzebuje blisko 200 wagonów surowego produktu, dlatego też byłoby pożądanem, aby więksi panowie producenci zechcieli już zawczasu zgłaszać swoje oferty do właściciela fabryki. Również kupcy, którzy dotychczas zamówienia na kapustę kiszoną skierowywali w obce strony, powinni wobec polskiej pierwszej w kraju założonej fabryki, zamanifestować silne poparcie.

Nieszczęśliwy upadek ze skały. Dziewięcioletni syn maszynisty z Podgórza Woźniak, spadł wieczorem we środę przy zabawie ze skał Krzemionek, przyczem doznał rozbicia czaszki. Nieszczęśliwemu chłopcu pospieszył z pierwszą pomocą lekarz dr Pańczewicz i prowizorycznie go zaopatrzył, zaś pogotowie ratunkowe przewiozło go w stanie nieprzytomnym do szpitala chirurgicznego św. Łazarza. We czwartek chłopiec odzyskał przytomność i stan jego znacznie się polepszył, tak, że obecnie nie zagraża mu już żadne niebezpieczeństwo.

Zajście nad granicą pruską. Dwie dziewczęta z dominium Boczków zbierały kłosy na ściernisku w pobliżu słupów granicznych. Żołnierz rosyjski, który je spostrzegł, prosił, aby przyszły do niego na granicę, obiecując, że da im cukru i pokaże, jak wyglądają rosyjskie pieniądze. Starsze dziewczę odpowiedziało, że nie pójdą, bo się boją, aby nie strzelał. W tej chwili jednak żołnierz już strzelił do młodszego dziewczęcia i zabił je na miejscu. Powodu żadnego nie miał, bo dzieci znajdowały się na terytoryum pruskiem, kilkanaście kroków od drogi granicznej. W sobotę odbyło się śledztwo na miejscu wypadku w obecności władz pruskich i rosyjskich. Sprowadzono także żołnierza. Twierdził on, że zastrzelił dziewczynkę nie-

---

Studyum nad bolącym zębem.

Humoreska.

Podczas czwartego aktu operetki, w chwili, gdy p. Malawski wpół obejmuje pulchną primadonnę i śpiewa najszerzej otwartemi ustami: „ja kocham cię“, poczem ona odpowiada: „i ja kocham cię“ i wreszcie oboje zawiadamiają szanowną publiczność: „kochamy się“! — uczułem pulsowanie z lewej strony górnej szczęki.

Po powrocie do domu, położyłem się na spoczynek, który jednak przeciągnął się zbyt długo.

U mego wezgłowia stanęło dwóch barczystych rzemieślników. Bednarz wielkim młotem drewnianym z akuratnością chronometru w odstępach co pół tercyi zadawał mi ciosy w czaszkę powyżej lewego ciemienia i jednocześnie studniarz olbrzymim świdrem wiercił otwór w moim zębie trzonowym.

Zerwałem się z łóżka i w celu uśmierzenia bólu, uderzyłem głową o ścianę, co gdy nie pomogło, przystąpiłem do odczytywania ogłoszeń firm handlowych, zamieszczonych w kalendarzu Czecha z roku 1872. Wskazówki na zegarze posuwały się z powolnością niebywałą. Jestem pewny, iż pomiędzy godziną 1 i 2 upłynęły conajmniej cztery godziny.

Nie przestając jęczeć, stałem w oknie w oczekiwaniu ukazania się jutrzni na nieboskłonie podwórzowym.

Gniewała mnie myśl, iż w czasie, gdy ja czuwam, wszyscy moi sądziedzi trwonią czas na wysypianie się i nieprzystojne chrapanie.

O godzinie 6 zrana ból zęba przybrał granice wprost niepraktykowane. Z okrzykiem „hop!“ rozpędziłem się z zamiarem dostania się po ścianie na sufit, co nie udało mi się, z uwagi na przesadzoną prostopadłość ściany.

To obudziło moją żonę, która z troskliwością istot stworzonych dla naszego uszczęśliwienia, zapytała głosem pełnym słodyczy:

— Jakże ci się spało aniołku?

Ja tymczasem ubierałem się na prędce. Postanowiłem pójść do dentysty. Zawołałem na dorożkę z poleceniem jazdy co koń wyskoczy.

Od drzwi gabinetu dentysty zawróciłem i poszedłem na przechadzkę na Wolą Justowską.

Idąc okłamywałem samego siebie. Myślałem:

— Zdaje mi się, że przesadzam co do rozmiarów bólu. Zaraz do dentysty! Bądź mężczyzną i nie myśl o jakimś tam bólu.

W tem miejscu przysiadłem w kucki, co spowodowało zbiegowisko. Studniarz i bednarz do znęcania się nad moim zębem przyzwali do pomocy kowala. Były chwile, podczas których kąsałem słupy latarń gazowych.

Głuchy na nawoływania zdrowego rozsadku znalazłem się nareszcie w poczekalni dendysty, w której znalazłem już wielu innych delikwentów. Niektórzy pragnąc wyrobić sobie posłuchanie przed koleją zwykłą—grozili porozbijaniem lamp— co skutkowało.

Czując zbliżanie się egzekucyi, przypomniałem sobie dawne czasy szkolne, mianowicie popołudnie sobotnie, gdy na chwilę przed uderzeniem ostatniego dzwonka, pedel wchodził do klasy z rózgą niezręcznie ukrytą za plecami i strzygąc siwemi wąsami, mówił kiwając na mnie:

— Pan dyrektor ma do panicza „jeden interes“.

W tejże chwili otwarły się podwoje Dentysta w białym fartuchu ruchem głowy zaprosił mnie do pracowni.

---

umyślnie, w pogoni za przemytnikami. Robotnicy jednak, zatrudnieni przy żniwach, zeznali jednozgodnie, że przemytników nie było wówczas i że żołnierz świadomie popełnił morderstwo, a był pijanym. Po odbytym terminie żołnierza odstawiono do więzienia w Kaliszu. Zabita dziewczyna jest córką robotnika dominialnego Mocka. Ofiarowano mu ze strony rosyjskiej 500 rubli tytułem odszkodowania, ale Mock nie przyjął tej kwoty.

Benefis znakomitego komika Lelewicza, dźwigającego niestrudzenie cały repertoar operetki lwowskiej zapełnił szczelnie pawilon teatralny. Artyście, który występował jako Stiebl w melodyjnej „Dziewczynie z fiołkami“ zgotowano owacyę i zasypano go kwiatami.

We wtorek w „Wesołej Dwójce“ sympatyczna i elegancka pna Staszko wystąpiła jako Mimi tancerka, zbierając huczne oklaski.

Dziś wesoła operetka „Małżeństwo na żart“ Lehara. Jutro „Madame Sherry“.

Z zaboru rosyjskiego.

O język polski na kolejach.

Warszawa. Wzburzenie wśród kolejarzy na kolei warszawsko wiedeńskiej coraz bardziej wzrasta. W razie gwałtów ze strony władz, przyjdzie niewątpliwie do **strejku na kolei**. Stronnictwa socyalistyczne będą, w razie wybuchu strejku kolejowego, **proklamować strejk powszechny w mieście**.

Na razie personal kolejowy ignoruje rozporządzenie dyrekcyi i używa nadal języka polskiego w służbie.

O język polski w szkołach.

Kalisz. „Gazeta Kaliska“ donosi, że Rada tamtejszej szkoły handlowej otrzymała zawiadomienie od ministerstwa skarbu, że nie może przychylić się do żądania Rady, aby zaprowadzono w szkole owej wykład polski.

Tylko siedmiu!

Piotrków. Do gimnazyum tutejszego wpłynęło 7 podań o przyjęcie z początkiem roku szkolnego. Wobec tego, że do gimnazyum będzie uczęszczało zaledwie 14 uczniów do klas wyższych i ewentualnie 7-iu do klasy przygotowawczej, dyrektor zwrócił się do ministeryum oświaty z zapytaniem, co ma robić z personalem nauczycielskim.

Strejki.

Warszawa. Zarząd fabryki „Lilpop, Rau i Loewenstein“, zamkniętej już od 3 tygodni, wobec groźby robotników, że w razie zupełnego zamknięcia warsztatów zburzą zabudowania, postanowił wydać ostateczną decyzyę we czwartek, do którego to czasu robotnicy mają poczta zawiadomić, czy będą pracowali na warunkach, przyjętych podczas strejku powszechnego w lutym. Przypuszczają, że stanowcza postawa zarządu fabryki wpłynie na powrót do pracy.

Warszawie grozi nowy strejk: subjektów handlowych chrześcian, ponieważ wbrew obietnicom ani chlebodawcy z własnej inicyatywy, ani ministeryum skarbu nie wydało dotąd decyzyi w sprawie święcenia niedzieli.

Krwawy terror.

Warszawa. Wczoraj o godz. 9 wieczór przy ul. Chłodnej tłum robotników gonił nieznajomego mężczyznę, który ratując się wpadł do sklepu w domu l. 36 przy tejże ulicy. Tu napastnicy wdarli się za ladę i zadali uciekającemu kilka ran sztyletem. Zgon nastąpił natychmiast. Nazwisko zabitego nieznane, goniący utrzymywali, że był ajentem policyi tajnej.

Warszawa. Wczoraj w dzielnicy żydowskiej przy ul. Dzikiej o godz. 4-ej popołudniu napadnięci zostali Gustaw Hampel i Andrzej Jażdżyk, na których wydano wyrok za złamanie strejków. Pierwszy otrzymał 10 ran nożem, drugi 4. Obu w groźnym stanie odwieziono do szpitala.

Warszawa. Trzej żołnierze policyjni i jeden kelner zostali wczoraj ciężko poranieni strzałami rewolwerowymi. Nieznani sprawcy umknęli.

Warszawa. Szef oddziału mechanicznego kolei nadwiślańskiej, Mayer, został wczoraj **popołudniu napadnięty i zamordowany**. Sprawcy zbiegli.

Demonstracya uliczna.

Berlin. „Lokal Anz.“ donosi z Warszawy, że wczoraj po południu odbyła się tam wielka demonstracya z powodu stracenia Krausego. Uwięziono 250 osób. — Znaleziono przy wielu z nich rewolwery. Na kilku ulicach wykonano znowu zamachy. Czterech oficerów policyi ciężko poraniono. Sprawcy uciekli. Na prowincyi splądrowano cztery kasy obwodowe.

Sprawa szkolna.

Warszawa. „Goniec poranny“ donosi w telegramie z Petersburga, że — według informacyi ze sfer miarodajnych — kwestya języka polskiego w szkołach w Królestwie będzie stanowczo rozstrzygnięta w **końcu sierpnia**. Do tego czasu będą także załatwione wszystkie podania o pozwolenie na otwarcie szkół prywatnych z językiem wykładowym polskim.

Żytomierz. Kurator szkolny okręgu żytomierskiego obiecał deputacyi rodziców, że **po wakacyach będzie wprowadzonym język polski w jednem gimnazyum**.

Napad na szpicla.

Łódź. We wtorek o godz. 7-ej wieczorem na ulicy Piotrkowskiej podczas największego ruchu spacerowego raniony został dwoma wystrzałami z rewolweru agent policyi tajnej Kamiński. Za uciekającym sprawcą zamachu rzucił się w pogoń jeden z żołnierzy patrolowych i gonił go do Małego Rynku. Tu po trzykrotnem wezwaniu, aby uciekający zatrzymał się, żołnierz strzelił — sprawca zamachu jednak zbiegł, chociaż, zdaje się, został raniony.

Pijany oficer.

Kowno. Dziś w nocy pijany oficer pułku dragonów, wychodząc z restauracyi, zaczął strzelać z rewolweru, przyczem zabił dwóch ludzi i ranił ciężko jakąś kobietę. Policya rozbroiła pijanego i odwiozła go do więzienia garnizonowego, skąd stawiony będzie przed sądem wojennym.

Bankructwo teatrów rządowych.

Warszawa. Dyrekcya teatrów rządowych przeprowadza rokowania o zaciągnięcie 300.000 rubli 5 prc. pożyczki w celu pokrycia deficytu tych teatrów. Pożyczka ma być zaciągnięta w pewnem francuskiem

EUGENIUSZ HELTAI.

ŻELAZKO DO WŁOSÓW.

„Arcyksiążę Piotr Emanuel“, kursujący stale pomiędzy Tryestem a Aleksandryą, był wspaniałym, dużym statkiem, któremu żądni wrażeń i podróży ludzie powierzali się z zupełnem zaufaniem.

Okręt pociągał przedewszystkiem swoją nowością — miał nawet nowego kapitana i nowiutkich majtków: ci ostatni byli tak eleganccy i czyści i zgrabni, jak bywają tylko majtkowie w angielskich operetkach.

Gdy „Arcyksiążę Piotr Emanuel“ podnosił kotwicę, wypływając z Tryestu, na niebie nie było chmurki, błękitne morze marszczyło się ledwie. Podróżni rozkoszowali się pogodą i wygrzewali w słońcu na przednim pokładzie. Kapitan stał na mostku w pozie, w jakiej malują na obrazach bitw morskich admirała Nelsona. Krótko mówiąc, wszyscy byli zadowoleni z siebie, z morza, ze słońca, z okrętu, który lekko, wesoło pruł fale. Choroba morska nie dała się we znaki jeszcze nikomu, nastrój panował doskonały.

Na pokładzie „Arcyksięcia Piotra Emanuela“ znajdowały się między innemi dwie damy, rodowite peszteanki. Jedna była blondynką, druga — brunetką, jak najczęściej dobierają się przyjaciółki wśród pań. Obie niewiasty były równie szykowne i pełne dystynkcyi i obie pozostawiły swych mężów... w domu.

Mężowie nie gniewali się o to zresztą, byli to prości ludzie, którzy po kilku latach małżeńskiego pożycia mieli zupełnie dosyć szczęścia i bez żalu wysyłali swe połowice za morze, zaopatrzywszy je obficie w gotówkę. Panie czuły się też zupełnie zadowolone, przyzwyczajone do wykwintu i wygód, znalazły jedno i drugie na tym pięknym statku i rozglądając się dokoła, miały znowu wrażenie, iż wszystko, co je otacza, jest po to, aby im służyć — zarówno morze, jak niebo, jak sam okręt, kapitan jego i załoga....

Do współtowarzyszy podróży przyjaciółki nie zbliżały się wcale — wystarczały same sobie, czytały romanse francuskie, grały na fortepianie, śpiewały, robiły zdjęcia fotograficzne i gawędziły przeważnie o wadach swych mężów.

Nocą, oparte o parapet, wpatrywały się w gwiazdy, pytając jedna drugiej, czy też świecą one w tej chwili i nad miastem rodzinnem i czy są świadkami czynów, puszczonych samopas małżonków.... Szczególniej brunetka zdradzała poetyczne zapędy, zaczęła nawet pisać jakiś wiersz nastrojowy, który utknął jednakże na mało dźwięcznem słowie „okręt“, gdyż niemożliwe okazało się dobranie do niego rymu.

W gruncie rzeczy i morze i gwiazdy i niebo wkrótce znudziły się obu podróżniczkom, żadna z nich nie wyznałaby jednak tego za nic przed drugą, więc w dalszym ciągu grały dość dobrze rolę „oblubienic morza“, zatopionych w naturze i myślach. W głębi serca jednakże pragnęły jak najprędzej stanąć w Aleksandryi. Porozumiały się już w jakich tualetach wystąpią pierwszy raz w obiadowej sali hotelu i postanowiły sobie, iż rozmawiać będą wyłącznie po angielsku, ponieważ język ten jest najmodniejszy obecnie, a także bardziej stosowny dla dwóch dam, podróżujących bez mężczyzn, niźli francuski, trącący zawsze półświatkiem.

Niestety wszystkim tym pięknym zamiarom nie sądzono było ziścić się wcale, ponieważ „Arcyksiążę Piotr Emanuel!“ nie miał nigdy przybić do portu aleksandryjskiego.

Pewnej burzliwej nocy, gdy obie przyjaciółki pomimo silnej fali doskonale spały w swej podwójnej kajucie, nad ranem „Arcyksiążę“ zetknął się z krążownikiem angielskim „Albatros“ i silnie uszkodzony,

towarzystwie ubezpieczeń, szukającem lokacyi na swoje kapitały.

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin".

Japończycy na Kamczatce.

Tokio. Wiceadmirał Kataoka donosi, że jedną eskadrę wysłał do Kamczatki, a drugą do Ochocka. Obie eskadry są obecnie zajęte wykonywaniem poruczonej im operacyi.

(*Tego się Moskale nie spodziewali!* Ten mistrzowski, strategiczny manewr zaważy bardzo na szali rokowań pokojowych).

Rokowania pokojowe.

Portsmouth. Po konferencyi wczorajszej złożyli pełnomocnicy pokojowi wizytę gubernatorowi stanu New-Hamshire.

Portsmouth. W szeregu rozmów prywatnych oświadczył Witte, że z całą stanowczością będzie się opierał wypłaceniu jakiegokolwiek odszkodowania wojennego. Natomiast w kołach japońskich twierdzą, że nawet minimalne warunki będą zawierały odszkodowanie wojenne dla Japonii, mniej więcej 600—800 milionów dolarów.

To dowodzi, że między zapatrywaniami obu stron rokujących istnieją ogromne i niedające się usunąć różnice. Możliwem jest jednak, że Rosya da się nakłonić do pewnej rekompensaty, byle w zamian to Japonia zrezygnowała z posiadania Sachalinu.

Różne telegramy.

Bezczelne rezolucye Niemców śląskich.

Bogumin. Dziś odbyło się tu zgromadzenie niemieckich burmistrzów, oraz posłów sejmowych i do Rady państwa ze Śląska wschodniego. Uchwalono rezolucyę zastrzegającą się z całą stanowczością przeciw założeniu samoistnego *czeskiego seminaryum* w Polskiej Ostrawie, a więc na Śląsku wschodnim bez wysłuchania w tej sprawie powołanych zastępców niemieckiej ludności Śląska wschodniego. Rezolucya wzywa bardzo stanowczo do wstrzymania wypełnienia tego zarządzenia, jak długo ci zastępcy niemieccy nie będą wysłuchani i nie będą w stanie, wypełniając swój obowiązek, przedstawić interesa ludności niemieckiej Śląska wschodniego. Żądamy — podnosi dalej rezolucya — równouprawnienia ze Śląskiem zachodnim i dlatego też żądamy bezwarunkowo *zniesienia polskich paralelek* w Cieszynie. Zgromadzenie wyraża nadzieję, że rząd przez trwanie na zajętem stanowisku nie będzie chciał jeszcze powiększyc wzburzenia ludności niemieckiej Śląska wschodniego.

Natychmiast też podano tę rezolucyę w drodze telegraficznej do wiadomości bar. Gautschowi.

Zjazd monarchów.

Londyn. „Daily Graphicle" donosi, że zjazd króla angielskiego z cesarzem Wilhelmem ma już być ostatecznie postanowiony.

Rozruchy w Chinach.

Londyn. „Daily Mail" donosi z Szanghaju, że w prowincyi Honan, załogujące chińskie wojsko zbuntowało się i połączyło z pospólstwem, wrogo dla chrześcijan usposobionem. Liczbę zbuntowanych oceniają na 2.000 ludzi Wojsko to zajęło miejscowość Suicziangshsian. Rząd w Pekinie wysłał przeciw nim wojsko.

Żółta febra.

New Orleen. Wczoraj doniesiono o 21 nowych wypadkach zasłabnięcia i o 5 wypadkach śmierci. Na żółtą febrę zmarł też rzym. kat. arcybiskup nowoorleański Chapelle.

„Warjag" wydobyły z morza.

Tokio. Według doniesienia departamentu marynarki zatopiony 18 lutego br. koło Czemulpo ros. krążownik „Warjag" wydobyto we wtorek popoł. na powierzchnię morza. Doniesienie to wywołało ogromną radość wobec trudności, z jakimi wydobycie tego okrętu było połączone.

Różne wiadomości.

Żółta rasa w Ameryce. „Zakrawa to prawie na ironię — pisze jeden z korespondentów nowojorskich, że Ameryka, szukając z jednej strony sposobów, jakby położyć tamę imigracyi europejskiej jednocześnie ma zamiar otworzyć swoje bramy dla Chińczyków i Japończyków.

Przeciw istniejącym ograniczeniom podniosły Chiny tak stanowczy protest, poparty zarazem bojkotem amerykańskich towarów, iż stan obecny dłużej nie da się utrzymać. — Amerykański przemysł znalazł w Chinach dla swych grubych tkanin bawełnianych wielki rynek zbytu, który nagle został dla niego zamknięty. Zaczęto także bojkotować przywóz towarów z Filipinów. Prezydent Roosevelt polecił zatem, aby sekretarz ministeryum handlu, Matcalff, uznawał za ważne chińskie paszporty imigracyjne. Że zwycięzcy Japończycy nie zgodzą się także na to, aby przed nimi zamknięto „otwarte drzwi" Ameryki, to jasnem jest chyba zupełnie. Ze względów międzynarodowych poczynione będą niewątpliwie wszelkie możliwe ustępstwa na korzyść Japonii, jako też i Chin. Wobec tego już w niedalekiej przyszłości ukazuje się widmo masowej imigracyi żółtej rasy przez San-Francisco, a więc znowu zagrożenie „anglosaksonizmu". Naturalnie w Stanach zachodnich zapanowało z tego powodu rozgoryczenie, lecz z drugiej strony grozi niebezpieczeństwo utraty wschodnio-azyatyckiego targu. Dylemat, którego rozwiązanie nie jest łatwe dla Jankesów. To jednak nie ulega wątpliwości, iż wschodnio-azyatycka polityka Roosevelta, której celem jest uzyskanie jak największych wpływów na Morzu Żółtem, nie da się urzeczywistnić, dopóki w Stanach Zjednoczonych, jak dotychczas, każdego mongolczyka traktować się będzie jak dotkniętego zarazą. Mieszkańcy wschodniej Azyi nabrali tyle rozumu iż obecnie domagają się dla Japończyków i Chińczyków w Stanach Zjednoczonych wszystkich tych praw i wolności, których Amerykanie żądają dla siebie w Chinach i Japonii. Co więcej, w tych samych Stanach Zjednoczonych założono Tow. „American-Asiatic-Association", które energicznie broni praw zamieszkałych tu Chińczyków i Japończyków i przy każdej sposobności, gdy im się dzieje krzywda, podnosi protest w Waszyngtonie. Towarzystwo ma żywe poparcie posłów chińskiego i japońskiego. W Kalifornii natomiast odbywają się ciągle mityngi, na których przychodzi do burzliwych scen z powodu „nie-

---

z przebitem dnem, zaczął napełniać się wodą i tonąć....

Na statku powstał bezgraniczny popłoch. Przerażeni podróżni wyskakiwali z kabin i biegli na pokład, nie zdając sobie dobrze sprawy z wypadku, lecz czując instynktownie, że przytrafiło się coś okropnego. Kapitan sam jeden tylko zachował zimną krew i przytomność umysłu i spokojnie oświadczył pasażerom, iż mają jakieś czterdzieści minut do zupełnego zatonięcia okrętu.

Czterdzieści minut, to aż za wiele, aby wszystkich uratować, tem bardziej, że czyści, ładni, zawsze zgrabni majtkowie „Piotra Emanuela" spuścili bardzo sprawnie wszystkie łodzie ratunkowe na wodę, a „Albatros" również przysłał swoje szalupy, aby zabrać rozbitków.

Mimo to panika na ginącym okręcie nie ustawała. Ludzie tłoczyli się jedni przez drugich ku schodkom, prowadzącym ku łodzi, bojąc się stracić choćby jedną chwilę i nie zwracając najmniejszej uwagi na rozsądne słowa kapitana. Kobiety mdlały, bardziej nerwowi mężczyźni rzucali się do morza... inni, zapominając o wszystkich regułach rycerskości, roztrącając panie pięściami, brutalnie torowali sobie drogę do szalup, niosących ocalenie.

Naprożno spokojny i stanowczy kapitan powtórnie obwieścił, że czasu do opróżnienia statku jest zupełnie dosyć, szał trwogi nie ustawał i rzeczywiście tylko staraniom załogi i wzorowej akcyi ratunkowej trzeba było zawdzięczać ocalenie wszystkich, tych nawet, co powskakiwali do morza. Łodzie jedna za drugą odbijały od burty i przewoziły podróżnych zdrowych i całych na pokład „Albatrosa".

Okręt wojenny angielski miał zgoła inny wygląd, niż zalotny austryacki statek spacerowy; był już stary i odrapany trochę, szary jakiś i posępny, a jednak zbiegowie z tonącego „Piotra Emanuela" z radością wdrapywali się na pokład krążownika, znów bezpiecznymi się czując.

Marynarze angielscy nie przypominali wcale majtków z operetki, byli to jednak wszystko dzielni ludzie, a już oficerowie... tymi panie zachwycały się po prostu.

— Śliczni chłopcy — odezwała się do swej towarzyszki blondynka, stojąc wciąż jeszcze na przednim pokładzie.

Pośród ogólnej trwogi i zamieszania tylko dwie Węgierki nie straciły głowy. — Kiedy inni, zostawiając wszystko, co mieli, wskakiwali do łodzi, one zbierały swoje kuferki i rzeczy, bo przecież tak, bez niczego, nie mogły zjawić się na angielskim okręcie. Kapitan z widocznem uznaniem przyglądał im się myśląc, iż na „Albatrosie" będą miały odrazu sławę bohaterek.

Ale oto wszyscy opuścili już okręt, na pokładzie pozostały tylko one, kapitan i i sternik i paru majtków — ostatnia łódź czekała, by ich zabrać.

Wówczas blondynka powzięła widać nagle jakieś postanowienie i marszcząc swoje piękne czoło, zwróciła się do kapitana:

— Ile minut pozostało nam jeszcze?

Kapitan, który nie wypuszczał zegarka z rąk, zaspokoił natychmiast jej ciekawość:

Mamy jeszcze dwadzieścia minut — wolałbym jednak, aby panie wsiadły zaraz do szalupy.

— Dwadzieścia minut! Ależ to więcej, niż potrzebuję nawet — wykrzyknęła piękna blondynka radośnie.

I nie rzekłszy do przyjaciółki swej nawet ani słowa, pobiegła ku schodkom, prowadzącym do kajut. Kapitan i pozostała pasażerka stali przez chwilę zdumieni, wreszcie ta ostatnia, pełna zaciekawienia, rzuciła się za towarzyszką.

Na dole okrętu było już pełno wody, lecz nie zwracała na to uwagi, gnana pragnieniem dowiedzenia się, co mogło skłonić tamtą do tak ryzykownej wyprawy w ostatniej chwili. Podejrzywała jakiś podstęp i to dodawało jej energii, więc brnęła śmiało przez brudne, głębokie kałuże.

---

bezpieczeństwa mongolskiego". Agitatorzy gwałtownie występują przeciw prezydentowi za to, iż jest przychylnie usposobiony dla żółtej rasy".

Podróż balonem do bieguna północnego. W Paryżu budzi niemałe zainteresowanie śmiały zamiar znanego żeglarza powietrznego, Marcillaca, który, wstępując w ślady Andrego, zamierza dotrzeć do bieguna północnego balonem. Właśnie 11 sierpnia b. r. upływa 8 lat, jak szwedzki inżynier Andre z dwoma towarzyszami: Strindbergiem i Franklem, podjął szalenie odważną próbę dotarcia do bieguna północnego balonem. Jaki los spotkał śmiałych podróżników, gdzie dotarli i gdzie zginęli — dotychczas niewiadomo, Przykład Andrego nie przestrasza jednak Marcillaca; sądzi on, że przy zachowaniu pewnych ostrożności, zdoła szczęśliwie dokonać przedsięwzięcia. Balon Marcillaca zaopatrzono w motor, wytwarzający siłę na 25 dni. Motor ten będzie jednak tylko wtedy w ruch puszczony, gdyby nie było wiatru, lub gdyby balon wskutek przeciwnego wiatru, zbaczał z obranego kierunku. Marcillac skonstatował mnóstwo nowych przyrządów i instrumentów do podróży powietrznej, jak: „Thernagen", który będzie działał przeciw szkodliwemu wpływowi zimna polarnego na powłokę balonu, nowy przyrząd do wypuszczania gazu, dalej aparat, z pomocą którego balon utrzymywać się może na powierzchni wody, w razie, gdyby wpadł w morze i w in Śmiały aeronauta zabiera również aparat do telegrafu bez drutu, za jego pomocą zamierza znosić się ze Szpicbergiem, skąd ma nastąpić wzlot balonu. Jako balast, zostaną użyte artykuły żywności. Koszta wyprawy wraz z balonem i przyrządami, obliczono tylko na 90.000 franków, które Marcillac ma nadzieję wkrótce zebrać.

Kuracya deszczowa oto najnowszy kwiatek na polu „leczenia naturalnego". Na razie uprawiają kuracyę deszczową w Austin w Stanie Texas, bardzo chwaląc jej skutki. Usuwać ma ona skłonność do zaziębień i wogóle wzmacniać organizm. Jak nazwa wskazuje, kuracya ta polega na chodzeniu nago po deszczu.

Jedwab z drzewa. Przeróbka drzewa w celach przemysłowych odbywa się na coraz większą skalę. Obecnie drzewo przerabiają na celulozę, papier, przędzę, jedwab różnorodnej wartości, co przynosi wytwórcom olbrzymie dochody, zważywszy na względnie nizką cenę przerabionego materyału. Pomimo więc straty w drzewie w czasie przeróbki, która dochodzi do 50%, gałęź powyższa odgrywa w przemyśle coraz większą rolę. Tkanka drzewna znalazła oddawna zastosowanie jako domieszka do papieru i niektórych gatunków przędzy. W ostatnich czasach największą zwrócono uwagę na przeróbkę drzewnika pod wpływem czynników chemicznych w substancyę o własnościach jedwabiu. Dzięki najnowszym udoskonaleniom w technice, fabryki angielskie wyrabiają z drzewa tkaninę, niewrażliwą na działanie wody i bardzo mało ustępującą pod względem innych własności wyrobom z prawdziwego jedwabiu; grubość nitek jest dowolną, co znacznie podnosi wartość sztucznego jedwabiu. Jest on nadto złym przewodnikiem elektryczności, daje się z łatwością farbować i nie rozpuszcza się w żadnym z płynów, z wyjątkiem chloroformu.

Zielony promień. Do rzędu rzadkich, a zarazem i niezwykle ciekawych zjawisk atmosferycznych, należy ukazywanie się w bliskości słońca t. zw. zielonego promienia. Podczas jasnych i pogodnych dni, w chwili wschodu i zachodu słońca, można niekiedy dostrzedz przy pomocy małej lunety lub zwykłej lornetki słup światła lub promień o zabarwieniu zielonkawo-niebieskiem. Przy zachodzie słońca pomarańczowo-żółty brzeg tarczy słonecznej stopniowo przybierał odcień zielonkawy, przyczem nie było wcale widać kolorów tęczy. Zielone światło otaczało na kształt aureoli brzeg zachodzącego słońca, a po zachodzie przyjęło kształt małego płomienia. Czas trwania był różny, wszakże wynosił najmniej 2 sekundy. Zdaniem uczonych zjawisko to powstało skutkiem rozszczepiania się promieni słońca w chwili przechodzenia do atmosfery ziemskiej. Obecnie wyraził na tę sprawę swoje zapatrywania holenderski badacz H. Julius, który w zjawieniu się zielonego promiemia widzi działanie elektyczności atmosferycznej, która jest zależną od różnych elementów meteorologicznych.

Julius obserwował zielony promień podczas podróży do Indyi, następnie w Sycylji, w Suezie, na morzu Czerwonem i oceanie Indyjskim.

Dramat miłosny. W pismach warszawskich znajdujemy taki opis najnowszego dramatu miłosnego:

We wsi Bilczy, w pobliżu miasta Łucka, a będącej własnością Cecylii hr. Sołtanowej, zaszedł następujący tragiczny wypadek: Hr. Sołtanowa, jako osoba bezdzietna, miała na wychowaniu dalekiego krewniaka, Emila Krasuskiego, liczącego rok 18-ty i na tegoroczne wakacye przyjęła do niego korepetytora, w osobie studenta warszawskiego uniwersytetu, Kazimierza Konopackiego.

Podczas lata bawiła także w Bilczy krewna właścicielki, 20-sto letnia panna Melania S., obdarzona niezwykłą urodą. Panna, aczkolwiek bezwiednie, w sercach obudwu młodzieńców, ucznia i nauczyciela, rozbudziła uczucia miłosne.

Gdy w dniu 4 tym b. m. po południu, całe towarzystwo poszło na spacer, a w toku rozmowy pomiędzy rywalami powstała sprzeczka, Krasuski, który miał z sobą dubeltówkę, strzelił do oddalonego od niego o kilka kroków, korepetytora, i cały nabój wpakował mu w głowę.

Naturalnie, śmierć nastąpiła natychmiast.

Widząc to, panna M. S. zaczęła uciekać. Kr. puścił się w pogoń i strzelił do uciekającej, skutkiem czego trzy śróciny lekko zraniły ją w czoło.

Potem Kr., nabiwszy na nowo dubeltówkę i skierowawszy broń w usta, sobie śmierć zadał odrazu.

Wypadek ten tak wstrząsająco podziałał na hrabinę S., osobę już 80-cio letnią, iż ciężko zaniemogła i walczy między życiem a śmiercią.

Z szynkarki milionerką. Paryscy dziennikarze urządzili na cele wzajemnej pomocy swego zawodu loteryę, której główna wygrana wynosiła milion franków. Wzięła ją niejaka pani Hofer, szynkarka z Sedanu, licząca lat 40, wdowa bez rodziny, która wobec tak niespodziewanej zmiany swego losu postanowiła sprzedać szynk i osiąść spokojnie w okolicy Paryża. Pani Hofer powiada że ponieważ nie ma nikogo, komuby zapisała swój majątek, „będzie musiała przysporzyć ludziom szczęścia".

Ułaskawienie. Z Wiednia donoszą, że morderczynię Kleinową, skazaną na śmierć, ułaskawił cesarz, zamieniając jej karę śmierci na dożywotnie ciężkie więzienie.

Przyczyna radości.

— Zkąd wracasz?

Od dentysty.

— Od dentysty i z miną tak bardzo zadowoloną?

— Bo, uważasz, nie zastałem go w domu!

Wreszcie drżąca zatrzymała się przed drzwiami kajuty, w części już także zalanej.

U okna siedziała, przeglądając się w lustrze blondynka i najspokojniej fryzowała włosy.

W ostatniej chwili ceniąca ponad wszystko własną piękność kobieta przypomniała sobie, że jest w nocnym negliżu, a co najgorsza, nieuczesana wcale. Jakże, pokaże się w tym stanie oficerom angielskim, zaniedbana, zawalana. z rozczochranemi włosami?

W jednej chwili zdecydowała się na czyn bohaterski.

Obecnie, przebrana już, uśmiechała się do lustra, kończąc mozolną pracę uporządkowania swej koafiury, zdobnej napowrót w zwykłe kokieteryjne loki. Tryumf był zapewniony; wiedziała już, że na „Albatrosie" zrobi wrażenie jak wszędzie.

Zdystansowana przyjaciółka stała u drzwi, jak wryta, nie mogąc zdobyć się ani na jedno słowo wobec niesłychanego podejścia, którego padła ofiarą. Teraz poznała całą przewrotność tej marnej duszy, którą zbyt długo darzyła życzliwością i zaufaniem.

— Tak zawieść się na kimś, tak strasznie się zawieść — szeptała i pełna zgrozy zdecydowała się wreszcie przekroczyć próg kajuty. Tu wzrok jej padł na lustro i zobaczyła się w niem cała brudna, zachlapana, okropna... Zadrżała. Jakże wyglądać będzie przy tej drugiej ufryzowanej i świeżej... Ale nagle promień nadziei błysnął w jej myślach.

— Żelazko wyszeptała. Daj mi żelazko...

Blondynka odwróciła się od toalety i niedbałym ruchem podała żądany przedmiot... lecz nagle upuściła go niby niechcący i rozpalone widełki z sykiem pogrążyły się w wodzie.

W oczach zrozpaczonej brunetki zaperliły się łzy... Ale nie było już czasu do stracenia; nadchodzili majtkowie, aby obie panie ulokować w odbijającej wnet łodzi.

Dłużej czekać nie było już można. W kilka minut potem, wspaniały „Arcyksiążę Piotr Emanuel" zanurzył się na zawsze w otchłanie. Kapitan salutował zapadający się statek, poczem wraz z dwiema pasażerkami wstąpił na pokład „Albatrosa".

Długoletnie przyjaciółki pozostały sobie jednak już na zawsze obce.

Ogłoszenia. — Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Drobne ogłoszenia
po 4 halerzy za słowo
minimum 50 halerzy.

Pensyonat „UKRAINA“

ulica Karmelicka L. 40, II. p. pokoje umeblowane z całodziennem utrzymaniem dla Gości stałych i przejezdnych. — Tamże Obiady smaczne i zdrowe, w domu i na miasto. 70
Ceny umiarkowane.

Noże, widelce, łyżki

i wszelkie przedmioty do użytku domowego i restauracyjnego, wyłącznie na białym metalu, grubo srebrzone i ze srebra czystego, oraz ozdobne przedmioty na podarki i wyroby kościelne poleca znany magazyn fabryczny wyrobów platerowanych i srebrnych

M. Jakubowski

w Krakowie, Sukiennice 96 i 97 od strony Ratusza.
Ceny fabryczne. 103

OZYASZ HERBST
handel mebli 190
w Krakowie, Starowiślna l. 16.
wypożycza meble
pod bardzo przystępnymi warunkami, równocześnie podaje do wiadomości, że kupuje także **używane meble.**

Wspólnika z kapitałem przynajmniej 100.000 zlr. do regulacyi rzek poszukuje się. Najchętniej pożądanym inżynier. Włożony kapitał będzie zupełnie zabezpieczonym, bez ryzyka. Duże zyski. Bliższej wiadomości tylko osobistej udziela się w agencyi **St. Mikolskiego** Kraków, Floryańska l. 8 — codziennie od 9 do 10 rano.

STORY

pałyczkowe automatyczne, **Żaluzye** deszczułkowe, system na wałkach i rolkach, jakoteż **Rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyj** pod firmą 152

Władysław Pędziwiatr
w Krakowie, Zwierzyniecka l. 8.

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza“ po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Chrześcijański Magazyn Mebli

SZCZEPANA ŁOJKA

w Krakowie, ul. Szpitalna 28
(obok Hotelu Pollera)

posiada na składzie kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, portyery, firanki i t. p. 129

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-SZKLARSKI

Andrzeja Czekajskiego

w Krakowie

ulica Karmelicka 24 (naprzeciw kościoła)

przyjmuje wszelkie roboty w zawód szklarski wchodzące tak w miejscu, jak i na prowincyi. Liczne podziękowania oraz poświadczenia za sumienne i rzetelne wykonanie robót są zawsze do przeglądnięcia. 39

Zakład wykonuje również wszelkie reperacye.

MAGAZYN MEBLI
i ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

KAJETANA DUDZIAKA

w KRAKOWIE, ulica Floryańska l. 36. I. p.

posiada na składzie: kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, biura amerykańskie, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, poduszki, kołdry, portyery, firanki itp.
Podejmuje się urządzeń pojedyńczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli oraz wszelkich innych robót w zakres tego zawodu wchodzących.
1

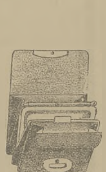
Tomasz Książczykiewicz

krawiec cywilny i wojskowy

w Krakowie
Wiślna 3.

7
Znakomity fryzyer K. ROMAN
Kraków, ulica Szewska l. 21. poleca się P. T. Publiczności.





Pierwsza krajowa fabryka kufrów i wyrobów galanteryjno-skórzanych

81
pod firmą

L. MAKOWSKI

Kraków, ul. Szpitalna 32, Filia: ul. Floryańska 6.

Zakład wyrobów rymarsko-siodlarskich

poleca: w największym wyborze wszelkie przybory do podróży jakoto: kufry trzcinowe, skórzane, płócienne, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, jak również torby ręczne z przyborami i bez, worki dla turystów, pudełka na kapelusze, pledy, paski do rzeczy itp.

Wielki wybór portmonetek, parasoli, lasek.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty itp.

Towary w najlepszych gatunkach. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje również wszelkie reperacye.

Za nadesłaniem przekazem kwoty

2 Kor. 40 hal.

Księgarnia katol. Dra Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski).

wyśle odwrotną pocztą franco

Najmniejszą książeczkę do modlitwy

7/5 centym. p. t.

Książeczka miniaturowa przez O. S. B. Tow. Jez.

Prześliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborowa treść odznaczają to wydawnictwo, jedyne w swoim rodzaju przeznaczone dla intelegencyi. Już sama książeczka jest także w oprawach zbytkowych od K. 5·50 aż do K. 11·50 — Porto 40 h.

Tamże wyszedł: **Najtańszy przewodnik po Krakowie.**

Cena 20 hal. 29

Skała Kmity

Skała Kmity! najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa

Skała Kmity! Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi, lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.

Skała Kmity!

Skała Kmity! Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

Skała Kmity!

Skała Kmity! Z poważaniem 118

Wład. Bogacki, restaurator

Motor gazowy

firmy Langen i Wolf, 1-konny

tanio do sprzedania

K. ZIELINSKI, optyk

Kraków A B 39. 69

SALON MÓD

„IRIS“

Maryi Romaniszyn

= przy ulicy Wiślnej l. 2. =

poleca: 141

najnowsze kapelusze damskie i dziecinne, woalki, szpilki do kapeluszy i t. p.

Przyjmuje również fasony do ubierania i odnawiania po bardzo przystępnych cenach.

Przyjmę na mieszkanie

2 STUDENTÓW

WRAZ z CAŁEM UTRZYMANIEM, OPIEKA RODZICIELSKA, FORTEPIAN W DOMU.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można przy ulicy Stachowkiego L. 24, I. p. (oficyny)

Kupię małą realność blisko miasteczka. Adres: A. Kowalczyńska Kraków, Linia A-B l. 38. 621

Nowość!

Do Krakowa przybył artysta modeler właściciel artystycznego zakładu **Edward Bartoszek z Pilzna w Czechach.**

Ze sobą przywiózł plastyczne obrazy przedstawiające portrety:

Kościuszki, Mickiewicza i Sienkiewicza.

Podobieństwo tych potretów wierne, a wykonanie artystyczne. Portrety te wykonane są z twardego materyału dającego się łatwo czyścić, wypukłorzeźba taka jest przyśrubowana do podkładn na tle oliwkowego pluszu, oprawiona w gustowne ramy.

Portrety te odpowiednie są dla każdego polskiego domu, gdzie staną się ozdobą każdego prywatnego mieszkania, stowarzyszeń i różnych instytucyj.

Adres w Krakowie: Czesław Gąsiorowski, generalny reprezentant na całą Polskę **Kraków. Blich 22.**

Na żądanie wykonawca stawi się z wzorami do mieszkań. Portrety także można zakupywać na miesieczne spłaty.

„Nowa Reforma“ z dnia 23. lipca 1905 r. pisze o tych plastycznych obrazach co następuje:

Artystyczne wizerunki plastyczne polskich znakomitości. Z Pilzna czeskiego przybył w tych dniach do Krakowa p. Ed. Bartoszek, właściciel zakładu artystyczno-plastycznego, wyrabiającego wizerunki i portrety terakotowe sposobem płaskorzeźby przyśrubowanej do kolorowego tła pluszowego. Pan Bartoszek przedstawił nam dziś próby tych swoich wyrobów, a mianowicie portrety Kościuszki i Mickiewicza, wykonane w terakocie i umieszone w pięknych ramach na tle z zielonego pluszu. Wizerunki te, modelowane z fotografij, zalecają się uderzającem podobieństwem i mogą być ozdobą każdego polskiego salonu. Oprócz Kościuszki i Mickiewicza, p. Bartoszek posiada doskonały portret Sienkiewicza. Portrety te ze wszech miar zasługujące na rozpowszechnienie, sprzedaje p. Bartoszek po 50 kor. na spłaty miesięczne, począwszy od 4 kor. P. Bartoszek zamieszkał w hotelu Europejskim.

PROGRAM

UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA SZTANDARU TOWARZYSTWA GIMNASTYCZNEGO „SOKÓŁ“ W DNIU 13GO SIERPNIA 1905 W ZAKOPANEM.

1) O godz. $5^1/_2$ rano: Pobudka,
2) „ 7 „ Próba ćwiczeń,
3) „ 9 „ Skromna przekąska w dworze tatrzańskim obok boiska dla ćwiczących,
4) O godz. $9^1/_2$ rano: Zebranie w sali „Sokoła“,
5) O godz. 10 rano: Uroczysty pochód ze sztandarem na boisko,
6) O godz. $10^1/_2$ rano: Msza św. polowa, poświęcenie sztandaru, ceremonia wbijania gwoździ,
7) — Wręczenie sztandaru chorążemu,
8) — Pochód ze sztandarem i odniesienie go do domu Prezesa,
9) O godz. 1 w poł.: Zebranie w sali hotelu Turystów na wspólny obiad (2 do 3 korony od osoby),
10) O godz. 5 popoł.: Publiczne ćwiczenia,
11) Po ćwiczeniach zwiedzanie wystawy, ewentualne zebrania towarzyskie we wskazanych lokalach,
12) Dnia 14 i 15 sierpnia odbędą się jedno i dwudniowe wspólne wycieczki w góry.

Wyjazd wspólny członków „Sokoła“ krakowskiego w sobotę dnia 12 sierpnia o godzinie 3 popołudniu.

Bliższych informacyj udziela kancelarya „Sokoła“ w Krakowie pomiędzy godz. 6-tą a 8-mą wieczorem.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.